



Alicja Kulik
Warmińsko-Mazurskie
Obserwatorium Żywej Kultury

**WPŁYW WSPÓŁCZESNEJ IMIGRACJI NA WARMII I MAZURACH NA AKTYWNOŚĆ KULTUROWĄ I WYNIKAJĄCĄ
Z NIEJ TYPOLOGIĘ DZIAŁAŃ SPOŁECZNO-KULTUROWYCH W SPOŁECZNOŚCIACH LOKALNYCH**

Publikacja na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne 3.0 Polska. Zezwala się na korzystanie z publikacji WPŁYW WSPÓŁCZESNEJ IMIGRACJI NA WARMII I MAZURACH NA AKTYWNOŚĆ KULTUROWĄ I WYNIKAJĄCĄ Z NIEJ TYPOLOGIĘ DZIAŁAŃ SPOŁECZNO-KULTUROWYCH W SPOŁECZNOŚCIACH LOKALNYCH, na warunkach licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Użycie niekomercyjne 3.0 Polska (znanej również jako CC BY-NC 3.0 PL, dostępnej pod adresem <http://creativecommons.org/licenses/by-nc/3.0/pl/legalcode>) lub innej wersji językowej tej licencji czy którejkolwiek późniejszej wersji tej licencji, opublikowanej przez organizację Creative Commons.

I. Od początku lat 80-tych na Warmii i Mazurach (W i M) utrzymuje się ujemne saldo migracji (zarówno wewnętrznych jak i zagranicznych). Od dwóch lat utrzymuje się ono podobnym poziomie – ponad 3500 tysięcy osób ubyło w 2013 i 2014 (3698 w 2013 i 3576 w 2014). Jedynie w roku 2010 odnotowano dodatnie saldo migracji na obszarach wiejskich (+15).

Największe saldo migracji odnotowuje się w powiatach olsztyńskim i iławskim, najniższe w kętrzyńskim, braniewskim i bartoszyckim.

Jeśli chodzi o płeć migrujących, wśród przyjeżdżających na W i M jest więcej kobiet, ale również wśród wyjeżdżających przeważają kobiety. Co do wieku, najwięcej migruje ludzi od 20 do 39 roku życia.

Dane pochodzą z Banku Danych Lokalnych GUS. Jednak nie odzwierciedlają one dokładnie zachodzących zmian związanych z przemieszczaniem się ludności, ponieważ znaczna część osób przybywająca na dany teren nie rejestruje zmiany miejsca pobytu. Dlatego uzyskanie danych odzwierciedlających stan faktyczny jest bardzo trudne.

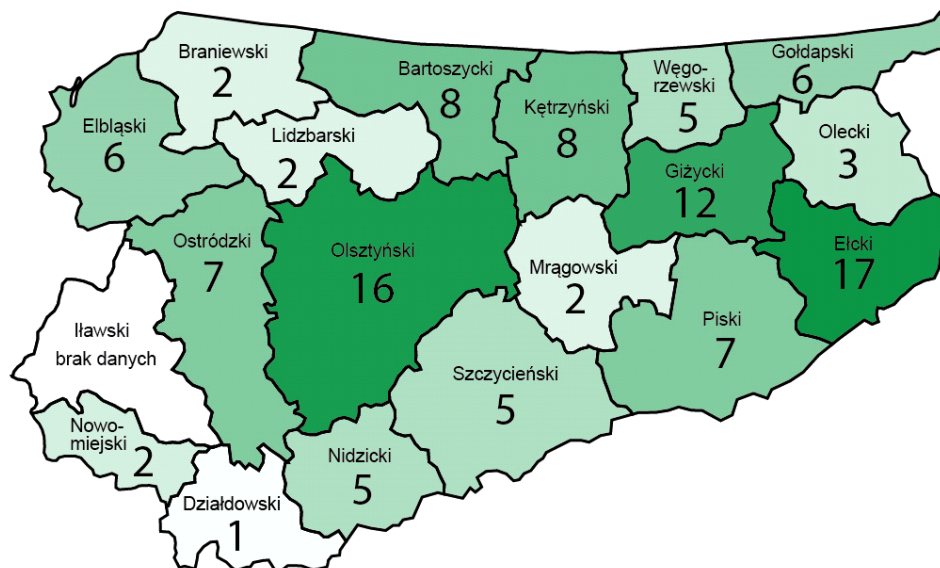
II. Celem badania było dotarcie do osób, które przyjechały na Warmię i Mazury w latach 80-tych, 90-tych oraz po roku 2000 i zaangażowały się w życie społeczne i kulturalne regionu, bądź lokalnej społeczności. Na potrzeby tej prezentacji będę ich nazywała osadnikami kulturowymi. **Zatem są dwa główne założenia: czas przyjazdu i zaangażowanie w życie społeczne i kulturalne.**

III. W wyniku przeprowadzonych wywiadów powstała mapa osadników kulturowych. W województwie warmińsko-mazurskim jest 19 powiatów. Danych brakuje w powiecie iławskim, co nie oznacza, że nie ma tam osób, które spełniałyby powyższe kryteria. Jeśli chodzi o pozostałe powiaty, badanie z pewnością nie odzwierciedla również faktycznej liczby interesujących nas osadników, ale na pewno pokazuje tendencję: ich liczbowe rozprzestrzenienie. Źródłem informacji za każdym razem byli liderzy 12 Lokalnych Grup Działania oraz moje zawodowe kontakty.

Zatem w 18 powiatach dotarłam do 115 osób. Poniższy wykres przedstawia liczbę osadników wg powiatów. Najwięcej, bo 17-stu jest

w powiecie etckim, zaraz po nim jest powiat olsztyński, a potem giżycki. Najmniej osadników jest powiatach działdowskim, nowomiejskim, lidzbarskim, i braniewskim.

LICZBA OSADNIKÓW KULTUROWYCH W POWIATACH
WOJEWÓDZTWA WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO



Z czego wynika dominacja powiatu etckiego i giżyckiego, czyli większa koncentracja osadników kulturowych we wschodniej części województwa? Jak się wydaje, wpływ na taki rozkład migracji może mieć atrakcyjniejsze położenie. Wszystkie osoby, do których zwróciłam się z pytaniem o powody przyjazdu, a które mieszkają w wymienionych powiatach (choć podobne odpowiedzi uzyskałam również od osadników z powiatów gołdapskiego, piskiego, oleckiego) wskazały na położenie jako decydujący czynnik

wyboru miejsca zamieszkania. Wszyscy wymieniali naturę, lasy, jeziora, słabą industrializację, infrastrukturę, niską gęstość zaludnienia. Dla kilku osób słaba infrastruktura i niska gęstość zaludnienia stanowiły atut dla przyszłej działalności, o czym świadczą takie wypowiedzi („znalazłem/znalazłam tu niszę, brak konkurencji”).

Na tle tych argumentów może zastanawiać wysoka migracja do powiatu olsztyńskiego, która nie potwierdzałaby powyższych wniosków. Jednak specyfika migracji wielkowiejskiej na Warmię od początku lat 80-tych opisana przez Jakuba Rozenbauma w „Studium gminy Jonkowo – warszawska migracja na warmińską wieś 1980-2014”, wyjaśnia dokładnie to zjawisko.

IV. Na potrzeby tego opracowania uzasadnione było wyróżnienie wśród osadników kilku grup. Mają one pomóc w usystematyzowaniu i opisanu powodów przyjazdu osadników, form ich zaangażowania, prowadzonej działalności oraz ocen warunków, w jakich przyszło im pracować/działać.

Osadnicy zostali podzieleni na dwie grupy: animatorów i kolonizatorów.

1. Wśród animatorów można wyróżnić 3 podgrupy:

- regionalistów, czyli osoby, dla których historia miejsca oraz tradycja i obyczajowość ludzi, wśród których przyszło im zamieszkać stały się na tyle ważne, że działalności i zaangażowanie postanowili skupić na tych właśnie zagadnieniach (**14 osób**);
- aktywistów, czyli osoby, które zaangażowały się w życie społeczne lokalnych społeczności np. poprzez działalność w trzecim sektorze (zakładanie stowarzyszeń, przyłączanie się do już istniejących), poprzez udział w życiu samorządowym gminy/powiatu, poprzez diagnozowanie potrzeb lokalnej społeczności i dostosowanie do nich swojej aktywności (**60 osób**);
- alternatywistów, czyli osoby, które w oparciu o swoje zainteresowania i pasje budują wokół siebie nowe, nieobecne do tej pory w lokalnej społeczności środowisko i promują nowy styl życia (np. zwolennicy ekologicznej żywności, odbiorcy muzyki alternatywnej); ich działalność w dużej mierze ma charakter edukacyjny (**12 osób**).

2. Drugą grupę wśród osadników stanowią kolonizatorzy. Są to najczęściej osoby, które przyjeżdżają na WiM z konkretnym

pomysłem na siebie. Ich praca i działalność tworzą nową jakość i nową wartość nieobecną do tej pory w lokalnej społeczności; czasem jest ona nawet na tyle obca, że pomimo długoletniej obecności kolonizatorów nie ma wpływu albo ma mały wpływ życie mieszkańców. W przeciwieństwie do animatorów-alternatywistów, kolonizatorzy prowadzą swoją działalność w oderwaniu od życia lokalnej społeczności (nie angażują się w nie lub angażują się w niewielkim stopniu). Do tej grupy mogą też trafiać osoby, które w pierwszych latach pobytu na WiM zaliczylibyśmy do animatorów-wizjonerów, jednak w wyniku np. rozczarowań związanych ze współpracą z samorządem i mieszkańcami, postanowiły wycofać się z życia lokalnej społeczności i działać na własną rękę (**29 osób**).

Dla większości osadników, niezależnie od tego, do jakiej grupy przynależą, migracja - najczęściej z dużego miasta - wiąże się, jak sami podkreślają, z „*przewartościowaniem życia*”. Niektórzy mówią wprost o ucieczce na prowincję (tu prowincja jest nośnikiem pozytywnych wartości – prawdziwego życia).

Podsumowując: wśród osadników najliczniej reprezentowani są: animatorzy-aktywiści (60). Kolejną grupą stanowią kolonizatorzy (29), następnie animatorzy-regionaliści (14) i na końcu animatorzy-alternatywiści (12).

V. Jeśli chodzi o czas przyjazdu i kierunek napływu osadników, nie można wyróżnić ani jednego okresu/dekady ani jednego miasta/regionu. Osadnicy przyjeżdżali na W i M równie często w latach 80-tych i 90-tych, choć można zaobserwować bardziej wzmożoną migrację po roku 2000. Na bardziej wzmożony ruch migracyjny po roku 2000, na pewno mają wpływ dwa czynniki:

- zmęczenie wielkomięskim życiem i intensywną wieloletnią pracą w korporacji lub we własnej firmie. Decyzja o porzuceniu dotychczasowego życia i przeprowadzce wiązała się z poszukiwaniem nowych celów i zerwaniem z dotychczasowym stylem życia. Nie bez znaczenia była niezależność finansowa, która na początku mogła zabezpieczyć egzystencjalne potrzeby w nowym miejscu zamieszkania, a często pozwoliła/pozwala inwestować w nową działalność.

- powrót z emigracji trzydziesto - czterdziestoparolatków, którzy po kilkuletnim pobycie zagranicą, szukają miejsca na realizowanie swoich pasji. Są to często osoby, którym wykształcenie i wykonywany zawód umożliwiają pracę z dala od dużych miast. Dla nich atutem są słabo zurbanizowane obszary i przyroda.

Jeśli chodzi o kierunki, z których migrują osadnicy, nie można wyróżnić jednego dominującego. Wiele osób przed przyjazdem na WiM mieszkało w Warszawie, choć z Warszawy nie pochodzą. Wśród osadników są również osoby, których życie zawodowe wciąż jest związane z miastem spoza regionu – najczęściej z Warszawą, bądź w kilku przypadkach z zagranicą. Jednak związki z wybranym przez nich miejscem na WiM są na tyle silne, że można już mówić o silnej identyfikacji z tym miejscem.

VI. W celu uzyskania informacji dotyczących charakteru migracji, wybranym losowo osobom z każdej grupy (dwóm animatorom-regionalistom, ośmiu animatorom-aktywistom, czterem animatorom-wizjonerom, trzem kolonizatorom), zostały postawione trzy pytania:

1. Co zdecydowało, że tutaj przyjechali?
2. Na czym polega ich działalność/aktywność?
3. Jak oceniają warunki, w jakich żyją, pracują, prowadzą działalność (współpraca z samorządem, lokalną społecznością)?

Proponuję pogrupować odpowiedzi na powyższe pytania wg czterech grup osadników:

A. animatorzy-regionaliści - 2 B. animatorzy-aktywiści - 8 C. animatorzy-alternatywiści – 4 i D. kolonizatorzy - 3.

A. Na pytanie, co zdecydowało, o tym, że wybrali Warmię, bądź Mazury jako cel swojej migracji zapytani animatorzy-regionaliści wymieniają: ciekawość, ucieczkę z miasta, poszukiwanie prawdziwego życia sąsiedzkiego oraz poszukiwanie spokojnego życia: „zostawiliśmy miejski harmider i znaleźliśmy chatę za wsią”. Dla niektórych przyjazd na Warmię, bądź Mazury wiązał się przemyślaną decyzją, dla innych był to przypadek („przyjechaliśmy w odwiedziny, spodobało nam się i zostaliśmy”). W tej grupie podobnie jak w pozostałych trzech są emeryci, choć stanowią mniejszość.

Wielu osadników z tej grupy już wcześniej interesowało się historią i tradycją Warmii lub Mazur amatorsko, bądź zawodowo (historycy, archeolodzy). Jednak niezależnie od wcześniejszego przygotowania/braku przygotowania, regionaliści podkreślają, że jednym z pierwszych kroków w nowym miejscu było nawiązanie kontaktów z ludnością miejscową: „zapisalam się do lokalnego stowarzyszenia, żeby zobaczyć jacy są ludzie, w jakich dziedzinach są aktywni, a w jakich nie; to pokazało mi w jakim kierunku iść”. W

rozmowach osadników z miejscowymi pojawiały się pytania o przeszłość: „z nudów pytałem ludzi, skąd się tu wzięli; młodzi nic nie wiedzieli, to mnie zmobilizowało do działania”. W przypadku tej osoby, „mobilizacja” zakończyła się wydaniem dwóch książek o historii osadnictwa: w miejscowości i w gminie. Finałem promocji pierwszej książki było kilkugodzinne spotkanie wszystkich mieszkańców wsi (pierwsze od niepamiętnych czasów), a potem remont świetlicy. Domeną działalności animatorów-regionalistów są najczęściej książki, publikacje, wystawy historyczne, pracownie rzemiosł, ale również akcje na rzecz uporządkowania cmentarzy, zwracanie uwagi władz i instytucji na zaniedbane zabytki, promowanie dziedzictwa kulturowego.

Jeśli chodzi o ocenę warunków, w jakich regionaliści działają, ich doświadczenia są różne: od bardzo pozytywnych po umiarkowane. „Z gminą bardzo szybko się dogadaliśmy, trudniej było z ludźmi, bo są nieufni”; „część mieszkańców jest sceptyczna, często nie rozumie, co robię i zazdrości, ale są też tacy, którzy wspierają; fajnie byłoby działać zespołowo, bo każdy umie coś innego; mała społeczność ma swoją specyfikę”. W przypadku działań animatorów-regionalistów nasuwa się wniosek, że współpraca z samorządem układa się lepiej niż lokalną społecznością (choć nie jest to reguła); można to tłumaczyć tym, że działalność regionalistów (często po prostu pasjonatów), promuje gminę przy żadnym albo niewielkim wsparciu samorządu. Regionaliści robią coś ważnego dla lokalnej społeczności, nic nie oczekując albo niewiele oczekując w zamian.

B. W przypadku animatorów-aktywistów wśród odpowiedzi o powody przyjazdu na Warmię/Mazury przeważają te dotyczące:

środowiska naturalnego „*natura – tylko i wyłącznie*”, „*przepiękne mazurskie niebo, na uboczu, ale też nie za daleko, blisko puszcza, rzeka, pięć jezior, wymarzone miejsce*”; „*przygoda – Mazury nas rajcowały jako kraina*”;

małej gęstości zaludnienia i fascynacji krajobrazem, architekturą „*mieliśmy dość szybkiego życia w mieście, po całej Polsce szukaliśmy czegoś, Mazury nas zauroczyły – Bieszczady też, ale Mazury wzięły górę*”; „*marzyliśmy o Bieszczadach albo o Mazurach, przyjechaliśmy tu i zakochaliśmy się w krajobrazie i architekturze*”;

wśród odpowiedzi są też takie, które odwołują się do względów pragmatycznych, biznesowych „*to był przypadek, nie znaleźliśmy Mazur, nie bywaliśmy tu wcześniej; nie planowaliśmy zostać tu na stałe, chcieliśmy działać gospodarczo; był to skok w*

nieznane, na głęboką wodę i przy okazji odkrywanie nowego świata”;

są też względy rodzinne, np. dla jednego z małżonków powrót do rodzinnej miejscowości, dla drugiego nieznane dotąd miejsce; *“świadomy powrót do małej ojczyzny po wielu latach emigracji, choć takie powroty po latach są często trudniejsze; zazwyczaj wyjeżdża się z gorszego do lepszego i ja wiedziałem, że mój powrót po 20 latach nie będzie łatwy, ale nie bałem się trudów. Poza tym nie chciałem być jednym z tych, co to przyjeżdżają na weekend, mówią jak żyć, a w poniedziałek jadą w świat, do pracy”*. Często przy okazji takich rodzinnych powrotów współmałżonek również angażuje się w działalność społeczną.

Charakterystyczne wśród aktywistów jest to, że przeważają w tej grupie osoby, którzy przyjechali na Warmię/Mazury z dużym doświadczeniem zawodowym i życiowym. Jest wśród nich wielu „specjalistów”, którzy w nowym środowisku wykorzystują swoją wiedzę i umiejętności zarówno w celach zarobkowych, jak i społecznych: *„Zajmuję się ekspertyzami dot. oddziaływania na środowisko, przeniósłem tu z W-wy firmę, zatrudniam wiele osób; po kilku latach pobytu, z braku chętnych, zostałem prezesem istniejącego stowarzyszenia, skrzyknąłem ludzi i walczyliśmy z wielkoprzemysłowymi tuczarniami trzody chlewnej, z wiatrakami; jak się komuś krzywdą dzieje, skrzykujemy się i oficjalnie działamy; prowadzimy też zajęcia z energii odnawialnej, mamy modelową farmę elektrowni wiatrowej, uprawiamy wierzbę energetyczną na potrzeby edukacyjne”*.

Wielu aktywistów zaczynało swoją działalność od prowadzenia gospodarstwa ekologicznego, agroturystyki i gastronomii *„tu panował głód noclegowo-gastronomiczny, zobaczyliśmy w tym szansę”*, a zaangażowanie społeczne pojawiło się później. Najczęstszym motorem do działania na rzecz społeczności lokalnej była ciekawość nowego miejsca, ludzi i próba zrozumienia lokalnej specyfiki, często bardzo odmiennej od tej, którą zostawili za sobą: *“Pierwsze zderzenie z Mazurami było takie – tutaj wszystko toczy się wolniej, są większe ograniczenia niż tam skąd pochodzę; teraz to się zmienia, poza tym ja też zacząłem rozumieć tę mazurską specyfikę, nie stać nas na wiele”*; *„zapytałem kiedyś sąsiada, co tu kiedyś było, jak się żyło – aaa, tu nic nie ma, tu nikt nic nie wie – usłyszałem; wspominało jedynie czasy pgr-u; a jak zacząłem grzebać w Internecie, szukać, czytać, to znalazłem, że w tej mojej*

miejsowości urodził się 5-ciokrotny mistrz olimpijski w rzucie młotem; krok po kroku zacząłem odkrywać inne historie: okopy, I i II wojna światowa, kolej, tartaki, młyny, z czego ludzie żyli. Potem ludzie chcieli tego słuchać. Moim marzeniem jest wydanie książki na ten temat, drobne historie, nie odkryte, ale bardzo ciekawe. Dużo przy okazji rozmawiałem z ludźmi, poznali mnie, zaufali, dziś jestem drugą kadencją sołtysem, a od ubiegłego roku radnym”. Inny osadnik tak wspomina początki swojego społecznego zaangażowania: „Nas bardzo wszystko dziwiło, było tak jakbyśmy przyjechali do Afryki, na jakiś nowy ląd. Nagle odkrywamy stary cmentarz w lesie, krzyże. Zaczęliśmy kupować książki, czytać, przeglądać mapy. Odkryliśmy, że ten nowy świat jest fascynujący, zaczęliśmy się z nim identyfikować; wraz z tą świadomością odkrywaliśmy, że ten świat ulega niszczeniu i to był motor do działania; my tu przyjechaliśmy, bo tu jest ładnie, ale to co nam się podoba jest niszczone; nas przyciągnął ten klimat i krajobraz, a tu dużo ludzi tego nie ceni i psuje to. Dlatego założyliśmy stowarzyszenie”. Jeszcze inna osoba tak mówi o pierwszych latach pobytu na Mazurach „miałam już doświadczenie w NGO-sach i postanowiłam założyć fundację. Mieszkałam tu, ale dużo pracowałam poza regionem, w pewnym momencie postanowiłam, że chcę coś zrobić dla tej społeczności lokalnej; na mojej drodze stanęli młodzi ludzie”. Wielu aktywistów uważnie rozgląda się po najbliższym otoczeniu i identyfikuje słabe punkty lokalnej społeczności, po to aby działać właśnie w tych obszarach “skupiliśmy się na rozwoju najbliższych miejscowości, wsi; z naszych obserwacji wynikało, że te tereny przez wiele lat był niczyje, a nam zależało na tym, żeby zaczęli się identyfikować z tym miejscem, chcieliśmy, żeby poznali swoje historie, skąd przybyli, co ze sobą przywieźli, odnaleźli swoją tożsamość; przez 4 lata prowadziliśmy w tym celu różne projekty”. Niektórzy aktywiści mają już doświadczenie w pracy społecznej: “społecznie zawsze działałem; mieszkam tu od 81-ego, a w 1998 dołączyłem do lokalnego stowarzyszenia, od 2000 roku jestem jego prezesem; na wieś nie można przyjść z niczym, ja przyszedłem ze swoim umiętnościami technicznymi, jestem technikiem-elektronikiem, naprawiałem radia i telewizory, a żona zaczęła uczyć w szkole i tak sobie wyrobiliśmy społeczną pozycję; potem był sklep, a sklep pełni na wsi rolę kulturotwórczą, bo tam są rozmowy, wymiana informacji; ludzie mi zaufali, jestem sołtysem od 1997 roku”.

O tym, jak ważne są konkretne umiętności w przypadku osoby, która decyduje się migrować na wieś świadczą dwie kolejne

wypowiedzi: *“wróciłem do rodzinnych stron z nowymi umiejętnościami i udowodniłem, że jeśli w coś się wierzy, to można odzyskać, to co stracone; w naszym przypadku to było rodzinne gospodarstwo, w którym prowadzę eksperymentalną hodowlę; działam również w lokalnym stowarzyszeniu, ponieważ uważam, że trzeba dzielić się swoimi umiejętnościami, a nie tylko czekać; ludzie, szczególnie młodzi, są aktywni tylko z powodu dotacji unijnych, a mi chodzi o to, żebyśmy myśleli, co sami możemy dać. Jeśli pojawi się dofinansowanie to dobrze, ale nie to ma być napędem do działania”*. I kolejna wypowiedź: *“bardzo chciałam robić to, na czym się najlepiej znam. Pomimo trudności, braku zaufania, nie zrażałam się i powolutku osiągnęłam to, co zamierzyłam. Dziś już nie muszę szukać zajęcia, to mnie szukają, a żeby łatwiej było działać założyłam kilka lat temu wspólnie z koleżankami fundację i z racji tego, że wiele lat ciężko pracowałam, nie chcąc nic w zamian i dając się poznać wszystkim z dobrej strony, dziś mogę zbierać owoce mojej pracy”*.

Zatem zaangażowanie w życie społeczne pojawia się w przypadku animatorów-aktywistów z pasji, niezgody na to, co się wokół dzieje, chęci zmiany najbliższego otoczenia, edukowania i wspierania rozwoju lokalnej społeczności (te działania adresowane są najczęściej do młodych), z ciekawości nowego miejsca i sąsiadów.

Jeśli chodzi o ocenę warunków pracy i działalności oraz o współpracę z samorządem i społecznością lokalną, doświadczenia są różne, choć większość jest zdania, że zdobywanie zaufania mieszkańców i współpraca z nimi jest często trudniejsza (!) niż współpraca z władzą. *“Przez 4 lat realizowaliśmy kilka projektów, rok w rok coś się działo; teraz nie robimy nic na rzecz tej społeczności. Ludzie są jednak wygodni i mało się angażują się. W pewnym momencie zaczęto nas spostrzegać jako tych, którzy z tego żyją, osiągają korzyści, a my jesteśmy również przedsiębiorcami i mamy firmę. Poza tym zabrakło współpracy z gminą, sołectwem, wieś jest podzielona, a sołtys nie potrafi zintegrować społeczności; ludzie wolą się wycofać niż o coś walczyć. Poza tym na wsi są takie same układy jak w mieście i z tych powodów nasze zaangażowanie umarło śmiercią naturalną. Jedyłą satysfakcją jest to, że w wyniku kilku projektów udało się reaktywować w dwóch miejscowościach świetlice i zarazić kilka osób, które teraz prowadzą zajęcia dla młodszych i starszych, grupę teatralną; te osoby otrzymały pół etatu z gminy; ostatnio nawet pomagaliśmy im założyć stowarzyszenie. To cieszy”*.

W podobnym tonie jest wypowiedź kolejnej osoby: *“to, że nie jestem stąd ma dobre i złe strony; z tyłu głowy wiem, że myślę o mnie ta obca. Dlatego pobudki naszych działań są mocno dorabiane i jest nieufność, że przyszedł obcy i rewolucje nam robi. A z drugiej strony jest łatwiej, bo nie ma zaszłości, nie ma powiązań rodzinnych, nie ma historii, że ktoś z kimś wiele lat temu się pokłócił. Na obszarach wiejskich jest trudna sytuacja, jeśli chodzi o aktywność miejscowych: nieufność, że coś można zmienić, niechęć. Tu posuwamy się małymi krokami, z samorządem poszło szybciej, ale nie można się zniechęcać”*. Podobnie myśli kolejny aktywista ze wschodniej części województwa: *“ludzi trzeba inspirować, to proces; na początku było trudniej, była niewielka grupa osób, które chciały działać, ludzie nie wszystko rozumieją, ale dziś już porównują się z innymi i chcą zmian; tak naprawdę ludzie potrzebują relacji, bliskości, rozmowy, a to gdzieś się to zatraciło. Nie wszyscy są otwarci na pomysły, nie wszyscy współpracują, to ciężki proces; nie staram się narzucać, żeby moje było na wierzchu; chcę, żeby to, co robimy przynosiło wszystkim satysfakcję; żeby nas wzbogacało”*. I jeszcze jedna opinia, tym razem osadnika z północy województwa: *“z ludźmi jest trudno, społeczność wiejska jest specyficzna. Wielka rzecz, żeby w miarę ze wszystkimi się dogadać, ludzie mają swoje problemy, kłopoty, są zajęci cały dzień i nie mają czasu, nie chcą się angażować. Bardzo trudno się na wsi działa, dlatego tak mało jest liderów”*. Wszyscy, z którymi przeprowadziłam wywiad podkreślają, że zdobycie zaufania miejscowych to *“długi proces, stopniowe osvajanie, poznawanie”*. Z wypowiedzi aktywistów wynika, że trudności we współpracy z miejscowymi nie zniechęcają do działania jedynie tych, którzy mogą liczyć w zamian na współpracę z samorządem: *“W naszą działalność wpisany jest kompromis i z doświadczenia widzę, że to raczej obowiązuje obie strony; mocno włączamy się w życie lokalnego samorządu, nie uciekamy od tego. Oferujemy to, co mamy najlepszego i dajemy sobie szanse, żeby lepiej się poznać i zaufać sobie”*. Niektórym, ale niewielu udało się wypracować satysfakcjonujący *modus vivendi* z wójtem, czy burmistrzem. Wielu aktywistów podkreśla jednak, że często łatwiej współpracuje się na szczeblu wojewódzkim, gdzie jest większa przejrzystość przy rozstrzyganiu konkursów niż na szczeblu gminnym: *“Na poziomie gminy o wielu sprawach decydują sprawy ludzkie, nie tylko merytoryczne - to nic dziwnego, ale nie chcę wartościować. Uważam, że na szczeblu gminnym o wiele więcej można zyskać lub stracić. Jeśli chce się wywołać proces zmiany społecznej, to tylko na tym szczeblu. To trudniejsze, ale głębsze i*

bardziej długofalowe; trzeba kruszyć mury i budować mosty tu na dole". Jeśli z różnych powodów to się nie udaje, to jest tak, jak w przypadku tego aktywisty z północno-wschodniej części województwa: *"ulatuje z nas para, za dużo walki z biurokracją, z systemem; tu we wsi, najbliżej jest dobrze, ale trochę wyżej w gminie już gorzej; trzeci sektor niestety średnio funkcjonuje; trzeba się przepychać; mało wiary jest w samorządowcach, że trzeci sektor coś może zrobić. Słyszymy takie zdania: mówcie co chcecie, dostaniecie 5 tys. na rok na projekt, ale to i tak my zdecydujemy, jak to będzie wyglądało. Taka zaściankowość przebija, nieumiejętność wykorzystania potencjału ludzi kreatywnych. Są prężnie działające stowarzyszenia, ale to jeszcze musi trochę czasu minąć, żeby zrozumieli, że ten trzeci sektor może aktywnie kreować przestrzeń"*. Wypowiedź innego osadnika również z północy województwa potwierdza tę opinię: *"trzeba być kreatywnym, żeby sprostać współpracy z samorządem; współpraca jest wtedy, gdy człowiek ją wymusi. Władza nie zawsze chętnie reaguje na czyjąś aktywność, bo widzi zagrożenie dla siebie, że będą musieli coś dodatkowo zrobić. My akurat już mamy pozycję, więc nie musimy o wszystko się bić, jakoś dajemy radę"*. Do tej listy skarg i zażaleń dołączają kolejni tym razem ze środkowej i zachodniej części województwa: *"Trzeba walczyć o swoje miejsce i jak zwierzę znaczyć swój teren, bo fatalną praktyką jest podbieranie pomysłów; poza tym nie ma przestrzeni na kreatywność; za wiele lat mieszkałem na zachodzie i widziałem jak działa społeczeństwo obywatelskie. Tam człowiek jest kreatorem, tu trzeba się tego nauczyć"*.

Kolejny osadnik tak opisuje swoje relacje z samorządem:

"Jeśli zwracamy się z jakąś propozycją to odbieramy, że jest to dla władzy kłopot; niestety wytworzył się też brzydki układ władza-organizacje pozarządowe; jedni drugich klepią po plecach; od wielu lat organizowane są te same konkursy, identyczne zadania, na nowe rzeczy nie ma miejsca. Składaliśmy propozycję zorganizowania festiwalu rockowego, nie udało się. Dwa razy sami sfinansowaliśmy imprezę. A kto dobrze żyje z burmistrzem ma środki co roku."

"Nie ma żadnego wsparcia, choć ostatnio coś drgnęło, dochodzą pierwsze sygnały, że ktoś docenia to, co robimy. Ludzie na szczeblu wojewódzkim, powiatowym, czy już nawet gminnym zaczynają słuchać, bo kiedyś w ogóle nie chcieli. Może dlatego, że zdobyliśmy już markę? Chociaż ona czasem pomaga, a czasem przeszkadza. Na początku postrzegali nas jako oszołomów, terrorystów, teraz się

przyzwyczajali, poza tym pojawiło się trochę bardziej radykalnych działaczy, na ich tle jesteśmy łagodni i to ułatwia nam trochę zadanie. Ale tak naprawdę to poza deklaracjami nie ma wsparcia. A przez wsparcie rozumiem to, żeby wspólnie przedyskutować problem, a potem wspólnie go realizować. Popularne są wciąż hasła typu: wy się nie mieszajcie, my się lepiej na tym znamy. Mam co prawda poczucie, że jesteśmy dla pewnego środowiska liderem, punktem odniesienia, ale mniej lokalnie, bardziej w Polsce. Im dalej od gminy tym lepiej. Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju, choć ostatnio coś drgnęło”.

Podsumowując: Osadnicy aktywiści to najczęściej osoby w średnim wieku, wykształcone, o dużym doświadczeniu i umiejętnościach, którymi chcą się dzielić. Ich aktywność najczęściej bierze się z chęci zmiany rzeczywistości, którą zastają na miejscu i niezgody na negatywne w ich ocenie procesy, które wokół zachodzą. Współpracę z samorządem oceniają raczej jak trudną, w której brakuje rozmów i wzajemnego zaufania, choć zdaniem niektórych zaczynają pojawiać pierwsze oznaki zrozumienia dla pracy trzeciego sektora. Dużo wolniej zachodzą zmiany w mentalności społeczności lokalnej, często nieufnej wobec “obcych”, jak czasem nazywają osadników i raczej niechętniej aktywności społecznej. Nadzieja, jak podkreślają, jest w młodych, którzy – niestety -po ukończeniu szkoły średniej najczęściej emigrują. Aktywiści są najliczniejszą grupą wśród wszystkich osadników. W tej grupie jest kilku sołtysów, radnych oraz dyrektorów gminnych ośrodków kultury.

C. Kolejną grupę osadników stanowią osoby, którzy w oparciu o swoje zainteresowania i pasje budują wokół siebie nowe, nieobecne do tej pory w lokalnej społeczności środowisko i promują nowy styl życia. Ich działalność w dużej mierze ma charakter edukacyjny. Wśród osadników - alternatywistów jest najwięcej dwudziesto - trzydziestoparolatków. Są to osoby, które migrują na WiM w poszukiwaniu przestrzeni, również w sensie dosłownym, na rozwijanie swoich talentów. Dlatego duże znaczenie ma dla nich środowisko naturalne i mała gęstość zaludnienia: *“Znalazłem tu czyste powietrze, wodę, zdrowie, trochę dzikości i czystości; trafiłem tu na życie społeczne, żywe, takie którego ciężko było doświadczyć w Wielkopolsce skąd przyjechałem; tu mam poczucie sprawczości, wspólnotowości, tego szukałem”;* *“szukaliśmy siedliska jak najładniej położonego, w lesie, z dala od ludzi bo chcieliśmy zamieszkać w odludnym miejscu”;* *“to było irracjonalne, impulsywne i podświadome; coś mnie urzekło. Byłem rozrywkowy człowiek, a*

wylądowałem na odludziu, zwrot o 180 stopni. Trafiłem tu przez przypadek, bardziej myślałem o Kotlinie Kłodzkiej, ale tu niedaleko mieszkał mój znajomy. Coraz częściej do niego wpadałem, na coraz dłużej, wtopiałem się w Warmię, aż się wtopiłem”. Nie bez powodu, rozważając kierunek migracji, osadnicy-alternatywiści często mówili o Mazurach albo Bieszczadach (te rozterki pojawiały się również u osadników-aktywistów, choć rzadziej). Decydując się na przyjazd na Warmię lub Mazury, alternatywiści często podejmują ryzyko i poszukują tego, czego brakuje im w bardziej rozwiniętych, zindustrializowanych częściach Polski lub Europy: *“Nie widziałam dla siebie możliwości ani tam, gdzie się urodziłam, ani tam, gdzie studiowałam. Poza tym zawsze pracowałam u kogoś, a w domu wpajano mi, żeby robić coś na własną rękę. Postanowiłam, że zaryzykuję. Tu, gdzie trafiłam, ludzie mówią, że nic się nie dzieje, że to koniec świata, a moja filozofia jest taka, że jak się czegoś samemu w takich miejscach nie zrobi, to nic się nie zmieni. Tu znalazłam niszę. Gdzieś w świecie byłabym jedną z wielu, która prowadzi taką działalność, a tu nie mam konkurencji. Miałam na siebie pomysł, miałam przyjaciół, nie zaczynałam od zera, włożyłam kupę energii i działa”*.

Wielu osadników decydując się działanie mniej kieruje się potrzebami społeczności lokalnej, bardziej swoimi zainteresowaniami. Chcą robić to, co ich “kręci” i przynosi satysfakcję. Przy okazji mają nadzieję, że wypełnią niszę i zarażą innych swoją pasją. Dlatego często ich działania adresowane są do młodych, choć oczywiście nie jest to reguła. Jednak świadomie, czy nie ich działalność ma charakter edukacyjny: *“Ludzie są spragnieni wydarzeń, koncertów. Nie sądziłam, że to tak się rozhula, bo nie łatwo wbić się w ten rynek, ale jak się to robi, to działa poczta pantoflowa, wystarczy trochę popracować i samo płynie. Gram muzykę alternatywną, rockową, reggae, trochę metal. Ta knajpa to moje dziecko, serce i nie zawsze chodzi o pieniądze. Ludzie pytają, jak ściągnęłam tę, czy inną kapelę (np. Farben Lehre, Organek, Czesław Śpiewa) – same się ściągnęły. Robię to też po to, żeby edukować ludzi. Tworzy się grupa ludzi, coraz młodszych, nie siedzą już na murku, tylko wiedzą, że można czegoś fajnego posłuchać i może docenić, że to jest sztuka, że trzeba latami na to pracować; ci ludzie zaczynają otwierać oczy. W takich miejscowościach, jak ta - 2.5 tys mieszkańców - wszystko kręci się wokół weekendów i wyjazdów na dyskoteki i wokół alkoholu; a tu chodzi o takie duchowe zajawki, inspiracje, żeby to życie podrasować, żeby nie wegetować, od weekendu do weekendu. Organizujemy też spotkania*

podróżnicze, autorskie, pokazy filmów, kararocke i rockoteki, zajęcia taneczne, Ogólnopolskie edycje Polskiej Animacji OPLA, ludzie przyjeżdżają nawet z Ełku. Chcę to rozwijać, stąd pomysł na stowarzyszenie, które próbujemy założyć, bo teraz to się opiera na pracy i pasji, a to musi zarabiać. Mam dużo pomysłów. I chcę, żeby ta miejscowość stała się bardziej rozpoznawalna i żeby była celem przyjazdów, żeby była baza noclegowa i gastronomiczna, bo teraz to kuleje.”

W przypadku działalności osadników - alternatywistów można zauważyć pewną prawidłowość. Na początku jest zaangażowanie wszystkich sił, pomysłów, czasu, niekiedy własnych pieniędzy. Gdy oni sami i ich działalność stają się rozpoznawalni, zaczynają pojawiać nowe możliwości i propozycje, również zawodowe. *„Jako graficy możemy pracować wszędzie; działamy bardziej globalnie niż lokalnie; na początku pracowałem jako wolontariusz z dziećmi, prowadziłem warsztaty fotograficzne, robiliśmy z żoną plakaty na różne eventy, zawsze można było na nas liczyć; w 2015 roku zaproponowano mi objęcie funkcji dyrektora biblioteki i ośrodka kultury. Chcę wprowadzić model skandynawski – nowoczesna biblioteka, miejsce do nauki, nowoczesne technologie, ale przede wszystkim miejsce otwarte. Poza tym u siebie chcę wyremontować stodołę i robić warsztaty i prowadzić agroturystykę”.*

„Moją pasją jest zielarstwo, to też tradycja przekazana mi przez babcię i również w poszukiwaniu tego tu przyjechałem; organizowałem warsztaty zielarskie połączone z degustacją miejscowych ziół; co do zaangażowania społecznego to ta kwestia zsynchronizowała się z moim wykształceniem. Jestem pedagogiem i trafiłem do fundacji, która wspiera dzieci z niepełnosprawnościami i ich rodziców. Organizuję też pomoc dla rodzin, które potrzebują pieniędzy na dodatkowe zabiegi rehabilitacyjne; kręci mnie też nieformalna edukacja, włączam się w działania obywatelskie; jestem też wolontariuszem - wszystko to mam nadzieję zaowocuje podniesieniem mojej wiedzy, kompetencji i integracji różnych środowisk wiejskich”.

Wśród animatorów-alternatywistów jest wielu artystów. Ci najczęściej migrują na WiM w poszukiwaniu piękna, przestrzeni, ciszy *„Na początku to była walka o przetrwanie, ale przyjemna - jak ciężko jest żyć lekko; przyjazd tu to było najładniejsze, co w życiu zrobiłem – żyję wśród przyrody, spokojnie i staram się czynić piękno, a ponieważ mam w genach pracę społeczną, bezinteresowną, to po paru latach założyłem galerię pro publico bono, żeby wspomóc młodzież, pokazać, że do galerii można wejść, że to nie świętość”.*

Charakterystyczna dla alternatywistów jest odmienna od aktywistów ocena współpracy z samorządem i instytucjami podległymi gminom. Przeważa opinia o dobrych relacjach: „Nie narzekam, GOK wspomaga sprzętowo, użyczają podesty, umieszczają nasze logo. Są życzliwi i pomocni. Dzięki moim imprezom miejscowość się promuje”; „jest super, mam wsparcie dla moich inicjatyw. Jeśli coś robię, to wciągają lokalne władze, bo robię to też dla regionu, a władza ma świadomość, jak takie rzeczy są ważne dla rozwoju społeczności i jaką cenę się płaci, jeśli zaniecha się takich działań; ale generalnie żyję z dala”; „samorząd nas zauważył, a postawa urzędników jest otwarta. To, że szukamy problemów, to nie powód do walki; nasze inicjatywy mają charakter twórczy. Oczywiście zawsze się można do czegoś doczepić i nie wszyscy są tego samego zdania, ale moim zdaniem współpracę można uznać za prawie idealną. Czasem miewam mieszane uczucia, ale obraz całości od półtora roku jest pozytywny”; „upór, konsekwencja, pokazują, że można pozyskiwać fundusze, ściągają ludzi z Polski na warsztaty, nie ma co czekać na władze, choć współpraca jest niezła. Chcemy robić jak najwięcej, ale mamy ograniczenia, bo kultura zawsze jest na trzecim, piątym miejscu. Mam na to zgodę i dlatego szukamy pieniędzy na zewnątrz, z projektów. I trzeba mieć pomysły, a wtedy sala jest zawsze pełna”.

Również ocena społeczności lokalnej, czyli odbiorców ich działalności jest pozytywna albo raczej pozytywna: „ludzie są otwarci na różnorodność kulturową, są ciekawi świata choć wyczuwa się delikatny konformizm jeśli chodzi o stosunek do władzy”, „pomoc ludzi jest duża, tu ludzie się wspierają, pozwalają na przyjemną aklimatyzację, można na nich polegać”. Jedyna krytyka (choć alternatywiści widzą to zapewne jako wyzwanie) pod adresem lokalnej społeczności dotyczy ich przygotowania do odbioru sztuki: „działanie jest trudne, nie ma wyedukowanej publiczności, trzeba na przykład ciągle tłumaczyć, że koncert za 10 złotych to nie drogo”, „z czasem okazało się, że proza życia jest inna; ludzi nie interesują sprawy duchowe, wolą inne galerie, ale i tak nie mogę narzekać. Na wernisaż potrafi przyjechać 300 osób. Mam spokój i robię to, co chciałem.”

Alternatywistów cechuje duży entuzjizm, zarówno jeśli chodzi o ich własne plany, zamierzenia, jak również współpracę z samorządem. To ich wyróżnia na tle aktywistów. Być może ta odmienna ocena wynika z charakteru ich działalności: realizują własne pasje, najczęściej związane ze sztuką, które często przyciągają uwagę mediów albo ściągają liczną publiczność. Stanowi to dla gminy

dobrą promocję, która nic kosztuje albo kosztuje niewiele (wsparcie sprzętowe, wydrukowanie plakatu). Dla gminy tacy mieszkańcy to cenny nabytek. W przyszłości z tej grupy mogą "rekrutować się" kolonizatorzy, ponieważ w wyniku np. rozczarowań, które mogą pojawić się we współpracy z samorządem i mieszkańcami, alternatywiści postanowią działać w oderwaniu od życia lokalnej społeczności.

D. Ostatnią grupę stanowią kolonizatorzy, którzy przyjeżdżają na WiM z konkretnym pomysłem na siebie. Ich praca i działalność tworzą nową jakość i nową wartość (często podobnie, jak w przypadku alternatywistów), nieobecną do tej pory w lokalnej społeczności. Jednak w przeciwieństwie do animatorów-wizjonerów, kolonizatorzy prowadzą swoją działalność niezależnie od życia lokalnej społeczności (nie angażują się lub angażują się w niewielkim stopniu). W tej grupie przeważają osoby, które albo związane są zawodowo z zupełnie innym miejscem, albo migrują na WiM z kapitałem, który umożliwia im rozpoczęcie działalności gospodarczej będącej nowym źródłem utrzymania. Czasem wcześniejsza działalność i obecna działalność prowadzone są równolegle. Są to osoby niezależne finansowo. W przypadku kolonizatorów najczęstszym powodem migracji na WiM jest, podobnie jak w przypadku osób z pozostałych grup, położenie regionu – niska industrializacja, mała gęstość zaludnienia, przyroda, czyste powietrze. Niektórzy kolonizatorzy WiM mogą traktować jako prowincję, co w ich rozumieniu jest atutem: *„żona pochodzi z Warszawy, ja z Olsztyna i oboje chcieliśmy przenieść się na prowincję i dać dzieciom normalny świat ; wieś jest najprawdziwszą formą życia. Żona chciała jechać w Bieszczady -w l. 80-tych ostoja dużej wolności, ale kiedy zobaczyła Mazury to była dla niej inna skala, bardziej ludzka. A ja miałem alergię na ohydne polskie miasta i tu chciałem znaleźć ukojenie. Do najbliższego sąsiada mam pół kilometra, nikt nas nie ucisza, nie mówi, że żyjemy wbrew zasadom przyjętym na prowincji. Jest muzyka, którą przywieźliśmy ze sobą, malarstwo, spontan; oddaliśmy się własnym dzieciom i postawiliśmy na ich edukację”*. Kolejna wypowiedź: *„To była przemyślana decyzja, jeżeli o szalonych decyzjach można mówić, że są przemyślane. Po pierwsze **przewartościowanie życia, ucieczka z miasta na wieś**. Mazury pojawiły się z dwóch powodów: wspomnienia wakacyjne, ciekawa historia, przyroda, natura, brak infrastruktury, przemysłu małe zaludnienie, bliżej natury i dużo wolności, także osobistej - to była zaleta. To była taka ucieczka chłopca w krótkich spodenkach, spełnienie marzeń”*. W

podobnym tonie wypowiada się kolejna osoba: „*Mazury były dla mnie atrakcyjne – Prusy Wschodnie, historia, cmentarz rodzinny pruskiego rodu, groby rosyjskich żołnierzy, groby żołnierzy niemieckich i niesamowita przyroda. Teraz dojeżdżam z Warszawy, gdzie prowadzę firmę, ale na emeryturze chcę tu zamieszkać na stałe*”. Prawie wszystkie osoby z tej grupy przyjazd na WiM traktowały również jako inwestycję – np. zakup ziemi, siedliska, dworu, pałacu. Nowa działalność miała jednak zupełnie inny charakter niż dotychczasowe zajęcie (najczęściej prowadzone równolegle i stanowiące poważne źródło dochodu). Przy okazji tej nowej działalności musiały pojawić się relacje z miejscowymi, które przybierały różny charakter (od ciekawości, współpracy, wsparcia, przez relacje pracodawca-pracownik, po niechęć, obcość, rozczarowanie): „*To, co robiłem tu na początku, robiłem dla siebie. Ponieważ w nowym miejscu chciałem mieć rzeczy związane z tym regionem, a nikt się tym nie zajmował, zacząłem sam je wyrabiać. Potem to się w naturalny sposób przekształciło się w biznes. Ten biznes i pensjonat pozwalają nam teraz siedzieć tutaj i zarabiać. Od razu na początku chciałem zmieniać życie lokalne. Spora grupa miejscowych żyła w dramatycznych warunkach. Marzyło mi się jakaś zmiana, posprzątanie, organizowałem paczki, imprezy, ale po pewnym czasie trochę to zarzuciłem - po pierwsze tym ludziom nie jest już tak źle jak 15 lat temu, po drugie do wielu rzeczy nie są chętni, To raczej oni żyją własnym życiem niż życiem wspólnotowym; raczej oczekują - mnie się należy - niż dają, ale to jest tendencja ogólnopolska. Oczywiście są „lepsze” i „gorsze” regiony, ale moim zdaniem takie postawy są związane z brakiem edukacji, niekoniecznie tej szkolnej. Chodzi o postrzeganie świata. Jeżeli ktoś siedzi w jednym miejscu, żyje lokalnymi problemami, to ten świat gdzieś jest lepszy, a ten jego gorszy. A ten jego świat się nie zmieni, bo on się nie zmienia, tylko narzeka. Jak pojawia się ktoś, kto chce coś zmienić, to jest awantura. Coś się przewróciło? Niech leży. Jest dziura? Niech będzie. Chciałem uporządkować okoliczne cmentarze, namawiałem dyrektorkę szkoły – szkoda prądu. Wziąłem swoich ludzi i sami sprzątnęliśmy*”. Rozczarowanie roszczeniową, zdaniem kolonizatorów, postawą miejscowych hamuje budowanie dobrych relacji, z których obie strony mogły by czerpać profity: „*przez te wszystkie lata nikt nie zorganizował u mnie w pałacu lekcji historii albo przyrody; raz przyszła pani ze szkołą, żeby się przejść po terenie; wniosek szkoła jest dla nauczycieli*”. Kolejna wypowiedź w podobnym tonie: „*W miarę inwestowania i rozwijania biznesu, poznawałem ludzi, ich historię, zatrudniłem kilkoro – byłych*

pracowników PGR, sfinansowałem drużynę piłkarską, sfinansowałem wycieczkę dzieci do Warszawy, zorganizowałem akcję sprzątnięcia zabytkowego parku, ale ludzie są bardzo trudni, deklarują chęć pracy, a faktycznie wystarczają im 2-3 miesiące, a potem rybki. Nie ma zaangażowania. Ale jest też wielu przyzwoitych ludzi.” Tu prawdopodobnie dotykamy problemu spotkania dwóch światów, którymi rządzą inne wartości. Chodzi o podejście do pracy: wysoki etos pracy w przypadku kolonizatorów i niski etos pracy w przypadku niektórych mieszkańców. Poza tym świat wartości jednych i drugich obejmuje również różną wrażliwość na piękno, sztukę, kulturę: „Miejscowych trzeba było trochę uwrażliwić, oni nie oczekiwali od nas poezji. Przez pierwsze lata był nacisk, żebyśmy grali ich muzykę – disco-polo, ale nigdy jej nie dostali. Po kilku lat zaczęli wracać i chyba polubili te imprezy, pewnie dlatego, że widzieli twarze, które znali ze TV i to ich przekonało, żeby na imprezę przychodzić, bo jeśli chodzi o samą muzykę i to nie do końca wiedzą co jest grane, ale z czasem, każdy zaczął dla siebie coś znajdować. To już trwa 20 lat, choć więcej na naszych imprezach jest turystów, gości z zewnątrz. Ludzie myślą o nas: nieszkodliwi dziwacy, ale z wioską mamy relacje, bo połączyły nas dzieci; dzieci najbardziej integrują poprzez szkołę, podwórko. A że jesteśmy dziwakami to fakt. Jaki normalny człowiek zajmuje się dziś kulturą”.

Rozbieżności w postrzeganiu świata składają się na raczej negatywną ocenę zachowania miejscowej ludności: *„szkoda, że ludzie się bardziej nie integrują, nie współdziałają. Coś tam robią, jest świetlica, zespół muzyczny, koło gospodyń. Może sam się z tego wyłączyłem bo mam masę swojej pracy. Ale obserwuję brak zaufania, który bierze się z niewiedzy, z demagogii. Kiedyś współpracowałem z radną, przegrała wybory, nowa przez 4 lata nic nie zrobiła, ale wybór był koleżeński, a nie merytoryczny, głosują na swoich; ogólnie jest niska jakość życia społecznego. Podstawa to edukacja, inne wzorce, ściąganie dzieciaków z Rosji, Niemiec, Francji, żeby się poznali. A tu jest taka zaściankowość: tatuś, dziadek się urodził, to i ja tu zostanę. Oni nie widzą, że ja płacę w gminie podatki, że daję pracę. To kwestia elementarnej wiedzy, cały czas podkreślam: EDUKACJA – pokazać świat, a potem stworzyć warunki, żeby ludzie nie uciekali do tego świata, tylko zmieniali swój świat wokół. Ja straciłem idealizm, który miałem na początku, bo wszedłem na innym pułap. Teraz otworzyłem się na ludzi z zewnątrz”.* Jeśli chodzi o ocenę współpracy z lokalnym samorządem, to

raczej można stwierdzić, że jej nie ma, albo występuje w minimalnym, niezbędnym zakresie: „*ja nie widzę żadnych barier z ich strony, bo zajmuje się sam sobą, przestałem chodzić i zadawać pytania, płacę podatki; dobrze jest jak nikt nie przeszkadza*”; „*W ogóle nie ma współpracy, nie ma dobrej woli z tamtej strony. To co tu robimy, to nasz autorski pomysł. Czasem dostajemy sprzęt nagłośnieniowy z GOK-u, na marginesie - kiepskiej jakości. My nie chcemy być samowystarczalni, ale musimy – to jest nasz wybór. Wokół jest mnóstwo szmirowatych imprez, w które łąduje się mnóstwo złotych. Z tego źródła, z którego idą miliony na te imprezy nie otrzymaliśmy ani gorsza. Często się staraliśmy w starostwie, natomiast urzędnik od kultury próbował narzucić skład artystów, którzy wystąpią, no to my szybko uciekamy i z radością robimy swoje*”. Jeśli pojawia się jakiś załączek współpracy między kolonizatorem a wójtem, to wtedy, gdy gmina widzi w tym korzyść dla siebie: „*Wcześniej współpracy nie było, ale po ostatnich wyborach duża zmiana. Wójt pomógł sfinansować doprowadzenie wodociągu na długości 1,5 km do miejsca, gdzie budują kolejny pensjonat, ale wzdłuż tej drogi powstanie też osiedle, więc korzyść jest obustronna.*”

PODSUMOWANIE:

Prawie wszystkich osadników łączy jeden wspólny mianownik: powody migracji i powody wybór kierunku migracji. Niezależnie od tego, do jakiej grupy przynależą, migracja - najczęściej z dużego miasta - wiąże się dla nich, jak sami podkreślają, z „*przewartościowaniem życia*”. Niektórzy mówią wprost o ucieczce na prowincję, gdzie prowincja jest nośnikiem pozytywnych wartości – prawdziwego życia. Ich zdaniem te wartości mogą znaleźć/znajdują we wciąż mało zurbanizowanym regionie, jak WiM, gdzie innym poważnym wabikiem jest natura i ciekawa historia.

Już od samego początku, osadnicy wchodzą w role, które determinują ich życie indywidualne i społeczne w kolejnych latach. Na wybór tych ról mają wpływ wiek, zainteresowania, dotychczasowe doświadczenia. Raczej nie obserwuje się przechodzenia z jednej roli w drugą. Osadnik-regionalista pozostanie raczej osobą skoncentrowaną na penetrowaniu historii, tradycji miejsca, do którego trafił i nie stanie się alternatywistą, bądź aktywistą. Choć w przypadku tej ostatniej roli, może czasami ją przyjmować. Można

wyciągnąć ostrożny wniosek, że jedynymi osadnikami, którzy mogą zmienić rolę są alternatywiści. Są to najczęściej młodzi ludzie, z dość krótki stażem w nowym miejscu, których doświadczenie współpracy z samorządem i lokalną społecznością dopiero się buduje. Jeśli doświadczenia okażą się pozytywne, będą oni trwali w rolach osób, które chcą zarażać innych swoją pasją, chcą edukować, jednocześnie spełniając się sami i rozwijając swoje talenty. Jeśli jednak doświadczenie będzie negatywne, alternatywiści mogą wejść w rolę kolonizatorów realizujących się niezależnie od warunków, w jakich im przyszło żyć i pracować. Najliczniejszą grupą wśród osadników są aktywiści i to w tej grupie jest największa różnorodność postaw i pomysłów na siebie. Warto jeszcze dodać, że wspólnym doświadczeniem większości osadników jest ich ocena ludności miejscowej i możliwości współpracy z nimi. To “długi proces, stopniowe osvajanie, poznawanie”, a brak zaufania w relacjach osadnik – miejscowy jest dość powszechny.